Reportaż o marjawitach (patrz str. 5-a)

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

KUPON PREMJOWY 10 lutego 1935 r.

10 gr.

Rok V. Kraków, niedziela 10 lutego 1935 r. Nr. 41

Ponury obraz nędzy na wsi

Minister Rolnictwa, p. Poniatowski wskazał drogę ratunku

W odróżnieniu od dotychczasowego przebiegu dyskusji wczorajszej przez cały dzień wczorajszy **rozpatrzono jeden tylko budżet**, a mianowicie budżet Min. Rolnictwa i Reform Rolnych. Również po raz pierwszy w ciągu obecnej debaty zabrał głos minister p. Poniatowski.

Najciekawszem było przemówienie ministra, które odbiegało bardzo od tego, co zwykło się słyszeć z ust ministra.

W pierwszem swojem przemówieniu p. minister Poniatowski przedstawił stan wsi polskiej oraz główne wytyczne na przyszłość. **Obraz wsi odmalowany przez ministra nabrał barw zupełnie ciemnych.** Minister Poniatowski, cytując dane statystyczne, wskazał, iż **nędza na wsi przekracza granice wszelkich pojęć.** Wskazał na katastrofalny spadek spożycia, dochodu i t. d.

Jako drogę do poprawy minister **widzi w skromnych, ale zdrowych inwestycjach**, które pozwoliłyby na zmianę dotych czasowego nastawienia produkcji rolnej, a mianowicie uprawę takich artykułów, których wartość rynkowa jest wyższa, a więc szlachetniejsze, poza tem w usprawnieniu obrotów produktami rolnemi przez skrócenie dziś zbyt rozdętej drogi między wytwórcą a spożywcą, wreszcie w obronie tej produkcji krajowej, która będzie w stanie zastąpić wwóz zagraniczny.

Klub B. B. hucznie oklaskiwał, a prof. Stroński (Kl. Nar.) zawołał: — Jedna z najlepszych mów o radosnej twórczości pomajowej!

W obszernej dyskusji przemawiali przedstawiciele rolników ze wszystkich stronnictw, a na zakończenie zabrał powtórnie głos min. Poniatowski.

Zgromadzenie górników

wobec groźby redukcji

SOSNOWIEC. W zagłębiach węglowych zwołano na dzień jutrzejszy, 10 b. m. nadzwyczajne zgromadzenia górników. Na zebraniach tych zapaść mają rezolucje w sprawie zapowiadanych masowych redukcyj w górnictwie. Zamierzonem jest wysłanie do Warszawy delegacji związków górniczych, celem interwenjowania u władz centralnych.

W gmachu urzędu kanclerskiego w Berlinie

rzucono bombę gazową

BERLIN (PAT). — Niemieckie biuro informacyjne donosi z Wiednia za „Linzer Volksblatt", że do gmachu urzędu kanclerskiego rzucono bombę gazową, której wybuch napełnił gmach wstrętnym zapachem. Sprawca zdołał zbiec.

Ponieważ — jak podaje tenże dziennik — w ostatnich czasach do urzędu kanclerskiego nadchodziły liczne listy z pogróżkami, zapowiadające zagazowanie gmachu, zaopatrzono straż w maski gazowe.

Straszna śmierć dwóch górników

CHORZÓW, (PAT) — Wczoraj w południe zawalił się filar na kopalni „Matylda" zasypując 2 górników. Zarządzono natychmiast akcję ratunkową. Do miejsca, w którem zawalił się filar, chodnik zasypany jest na przestrzeni 12 m. Akcja ratunkowa natrafia na wielkie trudności z powodu ciągłego obsuwania się stropu. Zasypani nie dają znaku życia. Jest mała nadzieja ocalenia ich.

Wyrok na węgierskiego komunistę

Za 27 morderstw, zdradę stanu, skazany na dożywotnie więzienie

BUDAPESZT (PAT). — Podczas wczorajszej rozprawy Rakosi'ego zabrał głos oskarżony, oświadczając, że jest z przekonania komunistą i bez względu na to, jaki los go czeka, musi podkreślić, że ruch komunistyczny zwycięży. Przewodniczący skazał go za to na dzień ciemnicy.

Następnie przewodniczący od czytał wyrok, skazujący Rakosi'ego na dożywotnie więzienie. Sąd uznał Rakosi'ego winnym zdrady stanu, podburzania do 27 morderstw i w 17 wypadkach współudział w morderstwach oraz fałszerstwa pieniędzy.

W motywach wyroku sąd ustalił, że Rakosi był aktywnym członkiem rządu rewolucyjnego, który zagarnął władzę siłą i wbrew woli narodu, wobec czego należy go uważać za zwykłego przestępcę.

Jako okoliczność łagodzącą trybunał uznał, że w czasie popełniania zarzucanych mu zbrodni Rakosi był niekarany i że od tego czasu upłynęło 17 lat i po za tem, że pod zarzutem tych zbrodni przesiedział w więzieniu 9 i pół roku. Prokurator i obrońcy wnieśli sprzeciw.

OD ŚWITU DO NOCY

CKW ZSRR dokonał wyboru nowego prezydjum, do którego wszedł m. in. Stalin. Na prezesów CKW ZSRR obrano prezesów CKW 7-miu republik związkowych z Kalininem na czele. Skład rządu sowieckiego pozostał bez zmiany z premjerem Mołotowem. Pozatem celem opracowania reformy konstytucji wybrano komisję konstytucyjną w składzie 31 osób pod przewodnictw m Stalina.

*

Plan wycofania wojsk międzynarodowych w Zagłębiu Saary przewiduje, iż wojska holenderskie opuszczą Zagłębie Saary w dniu 16 lutego, wojska szwedzkie — w dniu 18 lutego, włoskie — w dniu 19 lutego, zaś angielskie między 21 — 27 lutego.

*

Wpobliżu stacji Sarapul w guberni wiatskiej pociąg pośpieszny wpadł na samochód ciężarowy, którym jechało kilku członków jednego z pobliskich kołchozów. Trzej jadący ponieśli śmierć na miejscu, zaś kilku jest ciężko rannych.

*

W głośnem więzienin amerykańskiem Sing-Sing stracono na fotelu elektrycznym trzech bandytów, skazanych na śmierć za morderstwo. Egzekucja trzech skazanych trwała 10 minut.

*

FORTWILLIAM (stan Ontario) (P. A. T.). — Wskutek zderzenia się pociągu z samochodem ciężarowym, wiozącym robotników, 9 osób zostało zabitych, a 5 odniosło ciężkie rany.

W Saint Brienc (w Bretanji) silna burza spowodowała duże straty na wybrzeżu, m. in., została zniszczona w jednem miejscu grobla. Woda zalała okoliczne pola i sady.

Zabiła syna za zły stopień

Warjatka czy potworna matka?

PRAGA. (PAT). W Uhrzinie wsi koło Pragi, żona ogrodnika Martinkowa, zastrzeliła swego 9-letniego syna dlatego, że na świadectwie półrocznem miał złą notę z zachowania.

Jak okazało się, w dzień rozdania świadectw Martinkowa, zobaczywszy złą notę na świadectwie syna, ubrała go w świąteczne ubranie, zaprowadziła na cmentarz i tam usiłowała go za strzelić. Rewolwer jednakże za ciął się.

Po kilku dniach ponowiła próbę zabójstwa w domu i tym razem śmiertelnie chłopca raniła w głowę. Sama następnie pobiegła w stronę stawu, gdzie usiłowała się utopić, woda jednakże była za płytka. Zabójczyni pod dana będzie badaniom w szpitalu dla umysłowo chorych.

Krwawe zajście wśród Narowców

w Wilnie

WILNO. Wczoraj przechodnie, zdążający ulicą Wiłkomierską ze świetlicy Narodowych socjalistów, mieszczącej się przy ul. Wiłkomierskiej 1, usłyszeli jakieś podniecone krzyki. Kilku przechodniów wbiegło do świetlicy, gdzie oczom ich przedstawił się straszny widok. Tuż obok obryzganych krwią drzwi, leżał w straszliwy sposób zmasakrowany człowiek. Lekarz za wezwanego na miejsce wypadku Pogotowia, stwierdził, że ranny ma 12 ran ciętych i kłutych. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala św. Jakóba.

Poranionym okazał się 28-letni Władysław Iwanow (Wiłkomierska 117) członek partji Narodowych Socjalistów. Sprawca porżnięcia zbiegł i ukrywa się. Policja wszczęła za nim poszukiwania. Przyczyny krwawej rozprawy narazie nie ustalono.

Znów drabina

FLEMINGTON. (PAT). W procesie Hauptmanna, poza badaniem świadków, które trwa w dalszym ciągu, wysłuchano opinji biegłego, powołanego przez obronę, którzy wbrew orzeczeniu biegłego urzędowego, stwierdził, że drabina, służąca do porwania dziecka Lindberghów, nie jest z tego samego drzewa, co podłoga w spichrzu Hauptmanna.

Wyrok w sprawie „Przygody"

Wczoraj o godz. 13-ej zapadł wyrok Sądu Apelacyjnego w Poznaniu przeciwko zabójcom ś. p. Turzyńskiego, właściciela yachtu „Przygoda". Gdowskiemu (o czem pisaliśmy obszernie) Sąd Apelacyjny obniżył karę do 10-ciu lat więzienia, zaś Zakowi wymierzoną poprzednio karę dożywotniego więzienia zatwierdził.

Katastrofa samochodowa

pod Kostrzyniem

POZNAŃ. (PAT). W czwartek wieczorem, na szosie Poznań — Gniezno wydarzyła się katastrofa samochodowa wpobliżu Kostrzyna.

Szosą tą jechał kupiec poznański, Konkiewicz. Pod Kostrzynem zajechały drogę samochodowi furmanki, a od strony Gniezna — jadący autobus.

Przy wymijaniu jednej z furmanek, samochód Konkiewicza, uderzył w jeden z wozów i stanął wpoprzek drogi, wskutek czego został doszczętnie rozbity przez nadjeżdżający autobus.

Właściciel wozu uległ zgnieceniu klatki piersiowej. Ciężko rannego Konkiewicza przewieziono do szpitala w Poznaniu.

Pieszo z Afryki do Polski

RZYM (PAT). — Do Rzymu przybyła turystka polska, p. Olszewska, która podróżuje piechotą. P. Olszewska przybyła do Rzymu bezpośrednio z Warszawy. Niebawem p. Olszewska udaje się pieszo do Afryki.

Płonący od dwóch dni statek

zawinął do portu

CASABLANCA (PAT). — Onegdaj wieczorem przybył tu statek towarowy „Tours", o pojemności 700 tonn, na którym pożar trwa już od dwóch dni.

Mimo całonocnej pracy straży pożarnej, ognia nie udało się ugasić. Statkowi niebezpieczeństwo nie grozi, lecz znajdujące się na nim towary zostały prawdopodobnie całkowicie zniszczone przez ogień

Burmistrz Chodzieży i dyrektor fabryki

nie płaci i głodzi robotników

W fabryce fajansów Mańczaka w Chodzieży (woj. poznańskie) trwa od 2 tygodni włoski strajk. Robotnicy nie opuszczają warsztatów pracy. Strajk wybuchł wskutek niewypłacania pracownikom od dłuższego czasu zarobków oraz zapowiedzianej redukcji robotników.

Burmistrz m. Chodzieży, a zarazem dyrektor tej fabryki, p. Maron, wydał zakaz dostarczania strajkującym robotnikom żywności. Rodziny strajkujących aprowizują ich przez płoty i parkany, narażając się na zatargi z policją. Wskutek tego drakońskiego zarządzenia, p. burmistrza - fabrykanta, wrzenie wśród robotników rośnie.

Związki zawodowe, prowadzące akcję interwenjowały w Okręgowym Inspektoracie Pracy i w urzędzie wojewódzkim w Poznaniu prośbą ukrócenia działalności burmistrza Chodzieży, który zajmując równocześnie dwie posady, pragnie za morzyć głodem załogę fabryki Mańczaka.

Groźna szajka bandytów przed sądem

odpowiada za napady, rabunki, zniewolenie kobiety, pobicie

W dniu wczorajszym przed Sądem Okręgowym odpowiadała za liczne napady i grabieże szajka bandycka, będąca postrachem okolic podwarszawskich.

Tło sprawy jest następujące: Do zagrody zamożnego kolonisty niemieckiego w Kazuniu Niemieckim, pow. warsz. Zacharjasza Bartla, późnym wieczorem letnim wpadło pięciu zamaskowanych zbirów, z których dwaj rychło się wycofali, ustawiając się przed zagrodą na czatach. Napastnicy zasłonili okna kapami, przyciemnili światło i, związawszy ręce domownikom, kazali położyć się na łóżkach twarzą do ściany, poczem przystąpili do plondrowania mieszkania.

„BO UTOPIMY DZIECI!"

W tym czasie nadszedł parobek Bartla. Bandyci przemocą pod groźbą rewolwerów wprowadzili przerażonego parobka do mieszkania, gdzie również go związali. Niezadowoleni z małej sumy pieniężnej żądali wydania wszystkich pieniędzy, grożąc w razie nieusłuchania wezwania utopieniem dzieci Bartlów.

USIŁOWANIE ZNIEWOLENIA

Pieniędzy jednak więcej w domu nie było. Wówczas przystąpili do pakowania wszystkich ruchomości Bartlów. Po spakowaniu bielizny, ubrań i drobnych przedmiotów, bandyci zaczęli się raczyć produktami. Zjadłszy kolację, przeprowadzili domowników do komórki. W tym trakcie jeden ze zbirów usiłował dokonać gwałtu na żonie Bartla, co jednak wobec oporu napastowanej nie udało się.

Po wprowadzeniu gospodarzy do komórki zabili jej drzwi deskami i sami w spokoju opuścili zagrodę.

Dopiero po kilku godzinach Bartlowi udało się uwolnić ro dzinę z zamknięcia. Obrabowany zgłosił się do policji, meldując o dokonanym rabunku. Wszczęto dochodzenie, które jednak pozostawało chwilowo bez wyniku, gdyż przerażeni na padem Bartlowie nie umieli na wet opisać sylwetek bandytów, którzy zresztą byli zamaskowani.

NOWY NAPAD

Ale po czterech tygodniach szajka znowu dała znać o sobie. Do zagrody Antoniego Gajewskiego we wsi Białołęka Dworska pod Warszawą wpadło czterech uzbrojonych w rewolwery zamaskowanych bandytów i zażądali wydania pieniędzy. Gdy to nastąpiło, bandyci wzięli się do przeszukiwania całego domu.

Wpadli do mieszkania, które odnajmowała rodzina Ostrowskich. I tu swoją metodą szajka zmusiła domowników do za chowania spokoju, przyczem Ostrowscy i Gajewscy siedzieli bez ruchu twarzą do ściany.

ZNIEWOLENIE

Po splądrowaniu mieszkania jeden z bandytów zmusił rewolwerem Ostrowską do odbycia z nim stosunku. Przed opuszczeniem domu groźbą ponownego powrotu, bandyci zmusili sterroryzowanych Ostrowskich i Gajewskiego do nieopuszczania mieszkania przed rankiem następnego dnia.

OPÓR W SKLEPIKU

Wreszcie krwawego napadu dokonano na sklep Szyji Justmana w Starem Brudnie tuż pod Warszawą.

Lecz tu bandyci napotkali na nieoczekiwany zupełnie opór.

Do sklepu małżonków Justman, w którym zamieszkiwała również Hana Honigman, weszli 3 bandyci i rewolwerami zmusili, aby Dwojra Justman i Hana Honigman położyły się do łóżka twarzami do pościeli, co kobiety początkowo uczyniły.

Przechodząc ze sklepu do sąsiedniego pokoju, Hana Honigman zauważyła, że ktoś zamykał okiennice od sklepu z zewnątrz.

Po przejściu ze sklepu do po koju Szyja Justman usiłował wydostać się nazewnątrz i w tym celu pobiegł do drzwi, pro wadzących do sieni. Napastnicy zatrzymali siłą Justmana i poczęli go bić kolbami rewolwerów po głowie. Justman jed nak, szamocząc się z napastnikami, zdołał otworzyć drzwi i wydostał się do sieni.

SKLEPIKARZ STRACIŁ KILKA ZĘBÓW

Gdy zdołał wkońcu otworzyć drzwi do sieni na podwórko i gdy wychylił się z drzwi, otrzymał uderzenie w usta od napastnika, stojącego przed sienią, skutkiem czego wypadło mu kilka zębów. Mimo to Justman zaczął uciekać. Gdy jeden z bandytów podbiegł i usiłował wepchnąć go do mieszkania, Justman sięgnął do kieszeni marynarki, wyciągnął rewolwer i strzelił do napastnika. Napastnik puścił Justmana.

Tymczasem inni bandyci zabrali palto Justmanowej oraz pieniądze i razem z postrzelonym zbirem opuścili sklep.

RANNY BANDYTA

Tegoż dnia na stację Pogotowia Ratunkowego zgłosił się mężczyzna z raną postrzałową klatki piersiowej, podając się za Bolesława Piętrzaka. Powiedział, że został postrzelony przez nieznanych mężczyzn na Marymonckiej.

Rannego przewieziono do szpitala na Czystem. Tu podał się za Bolesława Piotrowskiego.

JAK WYŁAPANO BANDYTÓW?

Wszczęte dochodzenie we wszystkich sprawach zakończyło się pomyślnie.

Policja zatrzymała znanego sobie zbira, Bolesława Jasińskiego, który okazany Justmanom i Honigmanowej, został kategorycznie rozpoznany, jako sprawca napadu.

W ten sposób przyparty do muru bandyta, przyznał się do winy i wydał pozostałych wspól ników.

Jako współsprawców wskazał brata swego, Feliksa, Bolesława Piotrowskiego, Teodora Wawrzonkiewicza i „Staśka", którego nazwiska nie podał. Bolesław Jasiński przyznał się również do udziału w napadzie na zagrodę Bartlów, nie przyznając się do winy brania udziału w rabunku u Ostrowskich.

Jednakże został kategorycznie rozpoznany przez Ostrowską nietylko, jako sprawca napadu, ale i zgwałcenia.

Przeprowadzone rewizje u Teodora Wawrzonkiewicza, Feliksa Jasińskiego i Bolesława Piotrowskiego ujawniły rzeczy, pochodzące z grabieży u Bartlów. Bolesław Piotrowski, przebywający w szpitalu na Czystem, został aresztowany. Aresztowano również i Teodora Wawrzonkiewicza. Feliks Jasiński przez długi czas się ukrywał.

OSACZONY W PUSZCZY

Wreszcie policja osaczyła go w puszczy Białowieskiej, gdzie schwytano go wraz ze Stanisławem Strojnowskim.

„GRYPS", PISANY KRWIĄ

Wszyscy oskarżeni zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych. Bolesław Jasiński cofnął swoje zeznania ze śledztwa, nie przyznając się do winy. Wyjaśnił, że zeznania w śledztwie składał, gdyż Wawrzonkiewicz i Piotrowski kazali mu przyjąć winę na siebie, aby ich kryć. Jednakże znaleziony w jego celi „gryps", pisany krwią, wykazuje wręcz co innego. Jasiński przyznał się do pisania „grypsu". Bolesław Piotrowski przyznał się do udziału w napadzie na Bartlów i Justmana, przez którego został postrzelony.

Również Wawrzonkiewicz przyznał się do napadu na zagrodę Bartlów, wyparł się jednak udziału w pozostałych rozbojach. Feliks Jasiński wypiera się wszelkiej winy, motywując, że brat „kapuje" go niesłusznie, mszcząc się za wyrządzoną mu kiedyś krzywdę. Nie umie jednak podać, w jakich okolicznościach znalazły się u niego rzeczy Bartlów.

Również nie przyznaje się do winy Stanisław Strojnowski, któremu oskarżenie zarzuca rozbój u Ostrowskich.

Sąd zarządził postępowanie dowodowe; zostali przesłuchani świadkowie, których do sprawy powołano kilkudziesięciu.

Część świadków odwodowych — rodziny oskarżonych — skorzystało z prawa nieskładania zeznań.

Dziedzic z wypalonemi oczami

Zbrodnia porzuconej kochanki

Tragicznie zakończył się romans 71-letniego właściciela jednego z majątków w płońskiem, p. Józefa Ch-skiego, który po 20-letnim okresie nagle zmienił swój przedmiot miłości i z tego powodu doznał najstraszniejszej krzywdy. Porzucona kochanka, p. Sabina L., uważając się wciąż za przyszłą żonę pana dziedzica — postanowiła pomścić zawiedzione nadzieje.

PLAN ZEMSTY

Upatrzywszy moment, gdy p. Ch. w towarzystwie dwu panów udał się do teatru, p. Sabina L., również podążyła na przedstawienie. Żeby nie być pozna ną przez b. kochanka — przebiegła kobieta zakrywała sobie twarz chustką, pod którą trzymała szklankę, ze żrącym płynem.

W HOLLU TEATRALNEM

Gdy nastąpiła przerwa i pan dziedzic udał się do hollu, jakby z pod ziemi wyrosła pani Sabina i od tyłu chlusnęła niewiernemu całą zawartość szklanki na głowę. Skutek był strasz ny. P. Józef Ch. utracił wzrok, a ponadto doznał zeszpecenia twarzy i rąk.

5 LAT WIĘZIENIA

Sprawczyni potwornej zemsty zasiadła na ławie oskarżonych. Sąd nie uwierzył tłomaczeniu się jej, że u nóg poszkodowanego pragnęła popełnić samobójstwo, stwierdzając natomiast, iż oskarżona działała z premedytacją i z zamiarem pomszczenia doznanej krzywdy. P. Sabina L. została skazana prawomocnym wyrokiem na 5 lat więzienia z pozbawieniem praw.

ZAZDROŚĆ PORZUCONEJ

Wyżej opisana tragedja wyrikła na tle zmiany uczuć ze strony pana dziedzica. Miejsce bowiem p. Sabiny L. zajęła żona robotnika 40-letnia Bronisława C-ska.

Widząc, że pan dziedzic rozporządza swoim majątkiem lekkomyślnie, córka p. Józefa Ch., pani Julja W. poczyniła kroki o ubezwłasnowolnienie ojca.

Do Sądu Okr. wpłynęło podanie treści następującej.

JAK SIĘ BAWIŁ DZIEDZIC

P. Józef Ch. przed wojną pro wadził duży majątek, który w ciągu kilku lat roztrwonił, wydając pokaźne sumy na kobiety, oraz na nałogową grę w karty i chorobliwy wprost pociąg do hazardowania na wyścigach konnych. Resztki majątku stracił podczas wojny i podstarzały w nędzy, gdyby nie przyszedł mu z pomocą brat, ś. p. Antoni Ch.

POCIĄG DO KOBIET Z LUDU

Po ułożeniu się ze współspadkobiercami — p. Ch. osiadł w majątku w płońskiem. Skoro tylko obrósł w „pierze" — wrócił do dawnego trybu życia, tracąc pieniądze w spelunkach gry i na torze wyścigowym. Z biegiem czasu rozwinął się chorobliwy wprost pociąg do kobiet gminnego pochodzenia, których wpływowi ten człowiek słabego charakteru nie mógł się oprzeć. W ten sposób zdołała za władnąć nim niepodzielnie Wanda L., a ostatnio 40-letnia Bronisława C-ska, żona robotnika, gruźliczka w ostatniem stadjum choroby.

Pan Ch. wprowadził ją do majątku w charakterze gospodyni, która po śmierci jego żony (1930 r.) zawładnęła wszystkiem, wprowadzając swych krewnych i znajomych na kierowni cze stanowiska w majątku. Uzyskała upoważnienie do rozporządzania jego funduszami w bankach; a tymczasem p. Ch., dzięki słabości charakteru, dokonywał niekorzystnych dla sie bie tranzakcyj.

BEZWOLNE NARZĘDZIE KOCHANKI

P. Ch. od roku jest niedołężnym starcem, bezwolnem narzędziem w rękach Bronisławy C-skiej i jej otoczenia, niezdolnym do kierowania sprawami majątkowemi.

W tych warunkach konieczna jest opieka nad zdziecinniałym starcem, którego otoczenie chce wyzuć z majątku.

Otrzymawszy tego rodzaju podanie — Sąd zarządził zbadanie p. Ch. przez lekarzy. Badanie to wypadło korzystnie. Lekarze uznali, iż p. Ch. jest fizycznie i umysłowo zdrowym człowiekiem, mogącym ze zrozumieniem kierować swemi czynami.

Opierając się na orzeczeniu lekarskiem — i, mając na uwa dze, że petenci nie wskazali kon kretnych czynów, wskazujących na niedołężność p. Ch, podanie o ubezwłasnowolnienie, Sąd w Płocku pozostawił bez uwzględnienia.

Ciekawa ta sprawa w dniu wczorajszym znalazła się na wokandzie Sądu Apelac. w Warszawie.

Po wysłuchaniu głosu stron: adw. Edm. Całusa (ze strony pani W.) i adw. Wilh. Wacł. Zylbera (ze strony p. Ch.), Sąd utrzymał w mocy postanowienie Sądu I instancji.

Słabe serce

(A. E.) — Jestem szofer z dziadka pradziadka — mówił pan Wacław Wieczorek do pasażera.

— Wożę ludzi, gdzie się tylko da. Z giełdy na Pawiak, z sypialni małżeńskiej do szpitala, z Ubezpieczalni na cmentarz i z Bielan do zakładu położniczego.

Trąbię cały dzień, a wieczorem też trąbię, ale wódeczkę.

Ludzi nigdy nie przejeżdżam, chyba że się sami wtranżalają pod koła. Ten numer, co pan widzi na moim samosmrodzie, to właśnie oznacza, ilu frajerów wlazło pod koła, zamiast do środka taksówki.

Jak pragnę kursu do Wawra! Tą moją taksówką, to rozmai te jeżdżą.

Jadą samotni ludzie, co szukają wesołości i weseli, co szu kają samotności.

Panie, co się w tej taksówce czasami wyrabia! Głównie, kiedy parka wsiada.

Ja tu mam lusterko z przodu i w tem lusterku wszystko widzę.

Do kina wcale nie chodzę. Tu taj mam lepsze kino.

A pan dyrektor dokąd jedzie, bo zapomniałem?

— Dzielna 24 — odpowiedział pasażer.

— Jadziem dalej — rzekł pan Wieczorek i zatrąbił weso ło.

Z drogi, łachudry! Spieszy się wam do prababci, to proszę bardzo! Byle nie przez moją ekspedycję.

No i już jesteśmy. Pan dyrektor wysiada?

— Tak jest — odparł pasażer — właśnie tutaj.

— Może zaczekać na pana dyrektora?

— Jeśli pan chce, to proszę. Ale ja tu wchodzę na trzy miesiące.

— Na trzy miesiące? A, co widzę, przecież to Pawiak. No, żegnam pana dyrektora. Przyjemnego siedzenia!

I pan Wieczorek z fantazją ruszył dalej.

Jechał z werwą i humorem, aż na rogu Smoczej najechał na kogoś.

Wtedy dodał gazu i już go nie było. Ale na nieszczęście, ktoś zapamiętał numer taksówki.

Przed sądem pan Wieczorek tłumaczył się, że z powodu słabego serca na krew patrzeć nie może i dlatego zwiał po wypadku.

Sąd wziąwszy to wyjaśnienie pod uwagę, zapisał mu sześć miesięcy na wzmocnienie serca.

Nadużycia w więzieniu warszawskiem

Do Sądu Apelacyjnego w Warszawie wpłynęła sprawa o nadużycia w więzieniu przy ulicy Długiej, której naczelnik, Hałubko i czterech urzędników więziennych, skazanych zostało przez Sąd I-ej Instancji na kary od 1 roku do 5 lat więzienia Proces defraudantów w apelacji rozpocznie się 27 b. m. Hałubko i tow. pozostaja nadal w więzieniu mokotowskiem.

Wesoły Kącik

OŻENEK

Dyzio postanowił za wszelką cenę zdobyć pieniądze.

W tym celu usiadł pewnego razu w Alejach na ławce i począł rozmyślać, jaka jest najlepsza droga, wiodąca do bogactwa.

Założyć sklep?

Trzeba mieć na to kapitał.

Otworzyć fabrykę?

Również potrzebne pieniądze.

Obrabować dziada w ciemnej ulicy?

Będzie z tego złotówka, albo dwa złote.

Ożenić się bogato?

To dobry pomysł.

Dyzio podniósł się z ławki, nasunął czapkę na czoło, poprawił krawat i, wywijając z wdziękiem laseczką, ruszył na poszukiwanie niewiasty.

Ujrzawszy postać kobiecą, odzianą w zgrabne futerko, Dyzio zbliżył się i zapytał:

— Czy pani chce iść razem ze mną przez życie?

— Owszem — odparła zapytana — ale pięć złotych zgóry.

Dyzio oddalił się czemprędzej i znikł w tłumie.

Naraz ktoś go potrącił.

— Trzeba uważać, jak się chodzi — burknął niechętnie Dyzio.

— Ależ panie, ja jestem niewinna — odpowiedział głos ko biecy.

Dyzio obejrzał się i ujrzał pannę lat dwudziestu kilku.

— Pani jeszcze niewinna? — zdziwił się Dyzio.

Ale ukłonił się grzecznie i znajomość została zawarta.

Dyzio wziął pannę pod rącz kę, przytulił ją do siebie i wnet serce jej poczęło rozkosznie topnieć pod wpływem dziwnego uczucia.

— Pani ma usta, jak pączek róży — powiedział Dyzio.

— Ach! — odrzekła panienka, oblewając się rumieńcem.

— A oczy... jak chabry — ciągnął Dyzio.

— Panie Dyziu! — cieszyła się panienka, — pan jest też bardzo miły.

Odtąd poczęli spotykać się częściej.

Pewnego razu Dyzio postanowił wspomnieć o małżeństwie i o — posagu.

Siedząc więc w pokoiku swej lubej, rzekł, spuszczając skromnie oczy:

— Julciu... Chciałem pomówić z tobą o ważnej sprawie... Domyślasz się zapewne, o czem. Otóż — chciałbym cię wziąć za żonę...

— Ależ ja jestem biedna — przerwała panienka.

— Pozwól mi skończyć, kochanie. Chciałbym cię wziąć za żonę, ale nie ożenię się z tobą...

— Ach nikczemny! — zawołała panna. — Chodziło ci więc tylko o pieniądze? Otóż dowiedz się, że w ten sposób chciałam cię tylko wypróbować. Jestem bogata.

— Ależ Julciu — rzekł Dyzio. — Przerwałaś mi w środku Chciałbym cię wziąć za żonę, ale nie ożenię się z tobą dla twoich pieniędzy, tylko z miłości!

Astrolog

HUMOR

DO DZIECI

— Nie mogę cię przyjąć do dzieci. Jesteś za mała.

— Ależ, proszę pani, to lepiej. Jak upuszczę dziecko, to się mniej potłucze.

PIERWSZY OBIAD

— Jak się udał twej żonie pierwszy obiad

— Nieszczególnie. Przypaliła nietylko obiad, ale i książkę kucharską.

NOWOCZESNE MAŁŻEŃSTWO

— To jest portret mojego pierwszego męża. A to znowu mój obecny mąż i jego pierwsza żona, To zaś jego pierwszej żony obecny mąż. A to ja i mojego pierwszego męża obecna żona.

MEBLE

— Ile te meble kosztują?

— Czterysta złotych.

— A na raty?

— Osiemset. Połowa płatna zgóry.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Beznadziejna miłość do żonatego (Godło: Mimoza)

(Dokończenie)

Z biegiem czasu musiałam zrozumieć, że mój drogi Arti nie jest dla mnie.

Arti najdroższy, gdybyś wiedział, jak bardzo kocham ciebie, twoje śliczne oczy, ciebie całego, nie patrzyłbyś na mnie tak spokojnie. Gdybyś wiedział, jak straszną walkę prowadzę z sobą, widząc ciebie. Sam wiesz, że nie mogę przytulić się do ciebie i powiedzieć ci tego wszystkiego.

Arti mój kochany, wiedz, że ciebie tylko kocham. Ty jesteś moją pierwszą i ostatnią wielką miłością.

Chociaż wiem, że nigdy nie będziesz moim chcę, byś wiedział, kim jesteś dla mnie, wiedz, że pozostał wielki ból w mojem sercu po tobie.

Szczęśliwa jestem, że mogę chociaż na ciebie zdaleka patrzeć.

W życiu mem odegrał główną rolę, pozostawiając najmilsze wspomnienia, które pozostaną do końca życia. Myśl o nim dodaje mi sił do pracy i zwalczania kłopotów, w jakich znajduję się.

Arti najdroższy mój, jak bardzo Boga proszę, abyś mógł to przeczytać i chociaż trochę wiedział, kim jesteś dla mnie.

To wszystko, co piszę, to mało. Żadna ręka ludzka nie jest w stanie opisać tego, co chciałabym mu powiedzieć. Mój dzień rozpoczynam z myślą o nim i kończę go. Jest radością mego życia. Patrząc na niego, łzy kręcą mi się w oczach, lecz on za daleko jest, żeby mógł to widzieć.

Chciałabym, by choć napisał do mnie, za co byłabym mu bardzo wdzięczna.

Miłość, cierpienie i łzy (Godło: Walerja i Halinka)

Mając lat 21, znałam jednego chłopca, ot tak sobie, był moim sympatykiem już od 3-ch lat. Aż oto jednego dnia grudniowego poznaję moją

NIESZCZĘŚLIWĄ MIŁOŚĆ

w pociągu. Zabrał mi od pierwszego spojrzenia serce i duszę, a po długich spotkaniach chciał zabrać i ciało, chociaż się broniłam. Pomimo, że był mi on wszystkiem w mojej wyobraźni, to jednak dnia tego ocalałam.

W następnym dniu

ZBRAKŁO MI SIŁ

tak ślicznie do mnie przemawiał, że zapomniałam o wszystkich i o sobie, chciałam wtedy, aby dzień ten nie miał końca. Ale przecież tak nie było.

Odjechał, gdyż służył w wojsku.

Głód mój zaspakajał listami.

Kiedy doniosłam mu, że zostanę matką i że boję się rodziców, żeby coś radził, zaprzestał pisać.

Nie wiedziałam, co myśleć o wszystkiem. Przecież zapewniał mnie, że bardzo kocha. Uciekałam w miejsca, gdzie nikogo nie było, pod gołem niebem wypłakiwałam mój ból, mój wstyd. Modliłam się gorąco i prosiłam o okruszynę litości, aby mi Bóg dodał sił na dalsze dni, bo coraz więcej go kochałam. Lecz organizm, wymęczony do ostatniej łzy i tęsknoty rzucił mnie na łoże boleści. Zachorowałam na żółciową chorobę. Chciałam umrzeć z tem mojem dzieciątkiem w łonie, lecz to się nie stało.

W maju szóstego miesiąca stanu odmiennego, podniosłam się, żebv wyjrzeć chociaż przez okno. Wchodzi on...

Krzyknęłam z radości, rzucając się do niego, lecz, o zgrozo, on się usunął i mówi:

— Przyjechałem, lecz nie po to, aby grać dalej komedję. Przyjechałem, aby ci powiedzieć, żebyś mi nie opowiadała, że tak od jednego razu zostałaś matką. Ale co się z ciebie zrobiło?

JAKAŚ TY ŻÓŁTA, STARA, a figurę masz — tylko cię w pole postawić.

Mówił jeszcze coś, lecz nie wiem co, bo zemdlałam.

Kiedy odzyskałam przytomność, zobaczyłam swoją kochaną matkę i ojca, a jego już nie było. Niemal krzyknęłam:

— Mamo, gdzie Munduś?

Dalszy ciąg jutro

Uczmy się latać!

Zamiast głośnych zwycięstw, trzeba nam rozpowszechnienia lotnictwa w kraju

(D) Wczoraj w siedzibie L. O. P. P. odbyła się konferencja prasowa, na której p. gen. dyw. inż. Leon Berbecki, prezes Zarządu Głównego L. O. P. P. i Komitetu im. Żwirki i Wigury, wyjaśnił przedstawicielom prasy, dlaczego Polska nie weźmie udziału w Challenge'u w roku 1936.

P. gen. Berbecki przedstawił, że Polską dwa razy odniosła zwycięstwo w Challenge'u dzięki wytężonej pracy konstruktorów, pilotów, robotników i instytucyj lotniczych. Polska swemi zwycięstwami dowiodła, że typy polskich samolotów i silników, wyprodukowanych w kraju, są doskonałe. Niestety, z powodu wielkich kosztów w Challenge'u 1934 roku (wydaliśmy 4 miljony złotych!) i wysiłków, jakie pochłonęły przygotowania, został zatamowany rozwój lotnictwa sportowego.

Znikoma ilość ośrodków nauki pilotażu, brak samolotów klubowych, zupełny prawie brak samolotów prywatnych, skromna ilość pilotów cywilnych i trudności, jakie musi przezwyciężać kandydat, aby stać się jednym z wybranych, którzy mają możność nauczenia się pilotażu, słabo rozgałęziona i po większej części pozbawiona koniecznych urządzeń sieć lotnisk sportowych, ciągły brak środków finansowych na najskromniejsze choćby inwestycje, wszystko to sprawia, że pod tym względem jesteśmy na jednem z ostatnich miejsc wśród państw Europy. Wysiłek, aby dostarczyć jak najlepsze samoloty do Challenge'u uniemożliwiał zupełnie masową produkcję samolotów i silników.

Kiedy Anglja wydaje na lotnictwo cywilne 156 miljonów złotych, a projektuje powiększyć tę sumę do 18 miljardów, Francja wydaje 600 miljonów, Niemcy — 45 miljonów, Włochy — 318 miljonów, my wydajemy zaledwie 17 miljonów zł. Również ujemnie, a nawet wręcz zawstydzające wypada dla nas porównanie ilości samolotów sportowych. Anglja posiada 1215 samolotów, Francja — 1700, Niemcy — 1000, my zaledwie około stu!

Jeszcze gorzej przedstawia się u nas szkolenie pilotów. Wystarczv stwierdzić, że Włosi szkolą rocznie 1800 pilotów, Polska — 15!

Również nasz budżet lotnictwa wojskowego jest niewspółmiernie niższy od budżetu innych państw.

Młodzież rwie się do lotnictwa, chce brać udział w tworzeniu lotniczej potęgi Polski. Choć pęd do sportu załamał się, w aeroklubach wre praca i coraz więcej członków domaga się nauki pilotażu.

Społeczeństwo, które wykazało wielkie zrozumienie idei lotniczej, zrozumie też konieczność zmiany kierunku pracy. Ofiarność społeczeństwa, zadokumentowana ufundowaniem samolotów na ostatni Challenge i rozpoczęta zbiórka na zawody 1936 roku będzie zużytkowana w jak najbardziej celowy sposób. Zamiast więc fundowania samolotów Challenge'owych, Komitet Żwirki i Wigury rozpoczyna akcję, mającą na celu masowe szkolenie pilotów i seryjną produkcję samolotów i silników, czyli rozbudowę lotnictwa wszerz.

W tym celu Komitet planuje: prowadzenie w dalszym ciągu zbiórki z tem, że pieniądze pójdą na budowę samolotów szkolnych dla odpowiednich ośrodków szkolenia; tworzenie przy aeroklubach kół lotniczych poszczególnych instytucyj dla szkolenia członków; zachęta społeczeństwa do fundowania szybowców i zapewnienia fundatorom szkolenia członków instytucyj w lotach szybowcowych, wreszcie tworzenie nowych szkół dla lotników.

Społeczeństwo nasze, które chlubiło się zwycięstwami w Challenge'u, powinno jeszcze bardziej przyczynić się do rozwoju potęgi lotnictwa. Nie wolno nam trwonić miljonów na nie dające żadnych korzyści zawody, kiedy nie mamy dostatecznej ilości samolotów i wyszkolonych pilotów.

Naszem hasłem powinno być: „Uczmy się latać“! Bez utrwalenia osiągniętych wyników, bez rozpowszechnienia lotnictwa, bez zrealizowania hasła: „Uczmy się latać" zdobyte sukcesy okażą się złudne, a wysiłki zmarnowane. Zagadnienie to staje się szczególnie ważne wobec ostatnich faktów z dziedziny zbrojeń i paktów lotniczych.

Zbiórka na samoloty Challenge'owe miała trwać do roku 1937. W tym czasie będzie urzeczywistniony w możliwym do wykonania zakresie program.

Następnie poseł Rudowski oświadczył, że już w tym roku będziemy mogli wyszkolić 33 nowych pilotów. zakupić 6 maszyn R. W. D. z motorem krajowym, 10 motorów do samolotów, zamówionych przez LOPP., dostarczyć treningu 60 pilotom i dostarczyć pewnych subwencyj prywatnym nabywcom samolotów i klubom lotniczym.

Przy zmianie kierunku rozwoju naszego lotnictwa, nie wyrzekamy się triumfów lotniczych, ale raczej takich, jakie osiągnęła nie biorąca udziału w Challenge'ach Anglja, której lotnicy dokonali najwspanialszego przelotu ostatnich czasów z Londynu do Melbourne.

Nie szczędźmy więc poparcia lotnictwu sportowemu.

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna. 6.48 Muzyka. 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki. 12.10 Koncert ze Lwowa. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Nowe nagrania na płytach. 16.30 Słuchowisko. 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy. 17.50 Przemów. gen. Orlicz-Dreszera. 18.00 Wiad. roln. 18.10 „Życie kult. stolicy". 18.15 Sześć utworów Paderewskiego. 18.45 „Z badań nad zapłodnieniem i hormonami". 19.00 Pieśni. 19.15 „Gostyń, miasto u stóp św. Góry". 19.25 Transm. z Gdyni. 19.50 Wiad. sport. 20.00 To karnawał... 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Muzyka pol. 21.45 „Ignacy Krasicki". 22.00 Koncert rekl. 22.15 Transm. z Gdyni 23.05 „Loża Szyderców". 23.35 „Płyta za płyta". 24.00 Muzyka tan. z Londynu.

UTWORY PADEREWSKIEGO ODEGRA STAN. STANIEWICZ

Dziś utwory Paderewskiego odegra o godz. 18.15 młody, wysoce utalentowany pianista o dużej kulturze artystycznej, Stanisław Staniewicz.

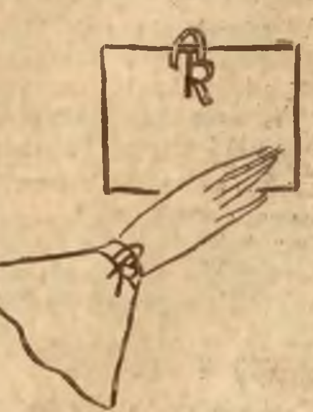
TO KARNAWAŁ...!

Karnawał w całej pełni perli się i dzwoni melodjami, rytmem tanecznym i piosenką. Karnawałowe melodje popłyną również falami eteru dziś o godzinie 20.00. Dopełnieniem tego nastroju będzie w dniu tym o godz. 24.00 retransmisja muzyki tanecznej z Londynu.

GRZEGORZ FITELBERG I EUGENJUSZ MAJ

Muzyka polska wypełni program koncertu radjowego dziś o godz. 21.00. Orkiestrą dyrygować będzie kapelmistrz Grzegorz Fitelberg, zaś jako solista wystąpi znany śpiewak operowy, Eugenjusz Maj, który wykona arie z opery „Halka" i „Verbum Nobile" Moniuszki.

Coś dla pani



Modna torebka powinna posiadać zameczek, który byłby zarazem — monogramem. Oto elegancki komplet zamszowy. Rękawiczki i torebka.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Przypominamy sobie, że Artur był pewnego wieczoru umówiony z Zuzią hrabianką de Rontein, ale nie poszedł, ponieważ przyrzekł Juli, że zpewnością odwiedzi ją u Lili, gdzie jeszcze wtedy przebywała.

Wspominaliśmy już. wtedy, że to była panienka z bardzo zamożnego i arystokratycznego domu.

Jej rodzina i rodzina Artura znajdowały się w bardzo serdecznej zażyłości ze sobą.

Rodziny te łączyła oddawna wielka przyjaźń.

I tak sobie w tych rodzinach ułożono, już nawet bardzo dawno, że we właściwej chwili Artur i Zuzia pobiorą się, gdyż będą zpewnością parą doskonale dobraną.

Były więc czynione obustronne starania zbliżenia ku sobie obojga młodych.

Urządzano wspólne wycieczki, zapraszano się wzajemnie na śniadania, herbatki, obiady, bale, specjalnie niekiedy urządzane, spędzano razem lato, słowem, dokonywano wszelkich zabiegów, aby młodzi zżyli się ze sobą, szykując do przyszłego połączenia węzłem małżeńskim.

Należy stwierdzić, że szczególną skłonność ku Arturowi ujawniała sama hrabianka Zuzia, podczas gdy Artur, nie sprzeciwiając się niczem, nie okazywał jej jednak nadmiernej przychylności, trzymając się raczej w ramach życzliwej uprzejmości.

W każdym razie nastrój był tego rodzaju, że hrabianka mogła bezwarunkowo liczyć na niego i na urzeczywistnienie zamiarów obydwu rodzin oraz jej samej.

To też, gdy owego pamiętnego wieczoru, Artur nie przybył do niej, choć się najwyraźniej umówili, Zuzia nie zaniepokoiła się zbytnio.

Przypuszczała, że zapewne, coś wielce poważnego uniemożliwiło mu przybycie.

Może jakieś pilne zajęcie zatrzymało go...

Może się zaziębił lub dotknęło go inne jakieś nagłe niedomaganie...

Gdy zaś jeszcze dostała list, w którym Artur ją najserdeczniej przepraszał za to, co się stało, tłumacząc się i całkowicie usprawiedliwiając swe nieprzybycie, nie widziała już żadnych powodów do dalszych niepokojów i uspokoiła się całkowicie.

Nie nadługo wszakże...

Pomimo, że list rozwiał wszystkie jej wątpliwości, wnet zaczęły napływać inne.

Artur znacznie przerzedził swe spotkania z nią.

Zdawałoby się, że sposobności nie brakło, przeciwnie, było ich nawet bardzo dużo, a Artur niemal z żadnej nie korzystał.

Gdy wreszcie już od pewnego czasu zupełnie przestał przychodzić, zaniepokoiła się nadobre.

W dodatku w rodzinie często zapytywano ją:

— Czemu to ostatnio Artura zupełnie nie widać?

Pytania te były dla niej szczególnie przykre.

Nigdy nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

Zawsze była przez to zmieszana i rumieniła się, więcej nawet sama przed sobą, że musi udzielać wymijających odpowiedzi.

Pewnego razu postanowiła jednak ugiąć swoją dumę hrabianki i pierwsza zatelefonować do niego z zapytaniem, czem ma tłumaczyć to już zupełnie jawne unikanie jej.

Rozmowy telefoniczne z Arturem nie uspokoiły jej wszakże.

Rozmawiał z nią bardzo uprzejmie, ale i zimno.

Mówił przeważnie, że jest bardzo zajęty chwilowo i dlatego nie może jej narazie poświęcić więcej czasu.

Z prowadzonych z Arturem rozmów Zuzia szybko zauważyła, że on właściwie nie jest więcej zajęty, niż zazwyczaj, a poprostu dla niej tylko nie ma już teraz nigdy czasu.

Bo za dawnych czasów, nawet w chwili, gdy był jaknajbardziej zajęty, to jednak dla niej zawsze choć małą chwilkę czasu znajdował.

A teraz nigdy...

Słowem, tłumaczenia Artura bynajmniej jej nie uspokoiły.

Wiadomo zaś, że w przyjaźni między dwojgiem młodych tak zazwyczaj bywa, iż gdy zapał jednej strony słabnie, u drugiej przeciwnie, tem bardziej się potęguje.

To też u Zuzi uczucie stopniowo wzrastało na sile. Nie znajdując już zaś dawnego oddźwięku u Artura, przechodziło w stan niemal już prawie chorobliwy.

Zuzia mizerniała, bladła w oczach, straciła apetyt, a stopniowo nawet już i sen.

Jak zwykle w takich razach wsączył się także w jej duszę jad zazdrości, coraz bardziej trując jej duszę.

Starała się, coprawda, bronić przed tem podłem uczuciem i usiłowała sie uspakajać:

— A może on jednak jest zajęty jakąś pracą naukową?

Ale szatan zazdrości zagłuszał głos rozsądku i podsunął jej iście djabelską myśl: sprawdzenia, co Artur naprawdę robi.

Zleciła więc wyśledzenie go prywatnym agentom wywiadowczym.

Uzyskała adres biura, zajmującego się takiemi wywiadami i postanowiła skorzystać z jego usług.

Tak też uczyniła.

Po tygodniu nadszedł pierwszy biuletyn z biura wywiadowczego.

Zuzia drżącą ręką rozdarła kopertę i przeczytała raport krótki, ale zato treściwy.

Głosił on:

„Według naszych dobrze skontrolowanych informacji, niejednokrotnie sprawdzanych, okazuje się, że interesujący Panią młodzieniec zajęty jest bardzo intensywnie pewną podejrzaną młodą niewiastą, o ile nam wiadomo, cudzoziemką. Poświęca jej niemal całe dni bez przerwy i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że musi być w niej zakochany nazabój".

Tyle tylko donosił raport biura wywiadowczego, ale to wystarczało zupełnie.

W niewielu słowach zawierał bowiem bardzo wiele treści.

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

MATKA SZUKA SPRZYMIERZEŃCÓW

Noderski oczekiwał ranka, nie mogąc zasnąć. Chciał, by jak najprędzej minęła noc, pełna niespokojnego oczekiwania, by wreszcie przekonać się, że próżne były pogróżki Mary Young, że chciała go tylko nastraszyć.

Wydawała mu się teraz bezsensowną myśl, że Mary mogła się porozumieć z Montemortem. Uczucie radości, jakie opanowało jego serce, zaćmiło znacznie obawy, uczyniło jego myśli bardziej optymistyczne.

Chciał już o godzinie dziewiątej pójść do Teci, ale krępował się zbyt wczesną porą. Nie mogąc inaczej zapełnić czasu, wyszedł z domu i szedł pieszo, układając w myśli kolejność spraw, które miał teraz uporządkować i załatwić: Montemort, a przedewszystkiem sprawa Lili. Trzeba przecież przeprowadzić unieważnienie małżeństwa, by móc stanąć na ślubnym kobiercu z Tecią. Mimo to, że sprawa unieważnienia małżeństwa, nie jest rzeczą łatwą, bardziej myślał o ostatecznem zakończeniu stosunków z Montemortem. Obiecał mu, że nie będzie działał przeciw niemu, że usunie się całkowicie, ale czy uczyni to Montemort? To pytanie go dręczyło najbardziej. Jeśli Montemort nie będzie się czuł zbyt pewnie, czy nie zechce nasłać na niego jakich zbirów? Noderski nie rozstawał się z rewolwerem, którego dawniej nigdy nie nosił.

W mieszkaniu pań Zierskich zastał wszystko w najzupełniejszym porządku. Odetchnął z ulgą, widząc uśmiechniętą, zadowoloną twarzyczkę Teci. Wydawało mu się, że nawet pani Zierska nie patrzy na niego tak nieprzychylnie, jak dnia poprzedniego.

— Pewnie wpłynęła na to Tecia! — pomyślał.

Zaproponował Teci przechadzkę, na co zgodziła się z radością, gdyż od czasu powrotu do matki nie wychodziła na ulicę i zatęskniła za widokami, do których się przyzwyczaiła.

— Tylko wracajcie państwo prędko — ostrzegła mrukliwie pani Zierska.

Zanim Noderski przybył do ich mieszkania, zdążyła już porozumieć się telefonicznie z doktorem Przyboszem i prosiła, by zechciał ją przyjąć w pewnej sprawie. Doktór przystał na to chętnie.

To też, kiedy Tecia z Noderskim wyszli, pani Zierska natychmiast włożyła swój staromodny kapelusik na głowę, którą przyczesała starannie i pojechała do Przyboszów.

— Mam nadzieję, że nie przychodzi pani z żadną przykrą nowiną — przywitał ją doktór.

— Ach, mój drogi panie doktorze — zaczęła się użalać. — Wszystko to leży na mojem sercu, jak kamień! Czy to nam potrzebne? Człowiek taki niepewny, narobił nam dotychczas tyle kłopotów, przykrości, a tu ni stąd ni zowąd przychodzi i już miłość!... Albo to miłość, panie doktorze? Obraza Boska nic więcej, obraza Boska, powtarzam. Zawrócił porządnej dziewczynie głowę i co z tego będzie? Czy może być co dobrego?

— A może pani za surowo sądzi pana Noderskiego.

— Czy jego trzeba sądzić? To, co zrobił, wystarczy, żeby go osądzić! Przecież wiem, że rzucił żonę dla jakiejś zagranicznej małpy...

— No, no!... Może ta pani czy panienka nie zasługuje na tak brzydkie określenie!

— Niech mi pan doktór wybaczy, ale ze zmartwienia sama już nie wiem co mówię i języka nie mogę utrzymać na wodzy!... Wszystko jedno. Może naprawdę taka sama nieszczęśliwa, jak Tecia, której ten uwodziciel zawrócił głowę i przepadła biedaczka. Teraz ją porzucił i wziął się za moje dziecko. Niech pan, doktorze, coś poradzi! Co ja mam nieszczęsna z tem zrobić? Przecież każda matka na mojem miejscu byłaby tak samo zrozpaczona, jak ja. Ja już od zmysłów odchodzę. Nic sobie ta dziewczyna nie da teraz powiedzieć!... Chciałam jej przemówić do rozumu, ale gdzietam! Słowa nawet nie mogę powiedzieć! On jest najlepszy! I basta!...

Pani Zierska w rezultacie wybuchnęła płaczem.

— No, no, niech się pani uspokoi — pocieszał ją doktór Przybosz. — Nie taki djabeł straszny, jak go malują. Może i pan Noderski ma więcej zalet, niż się nam dotychczas wydawało... Pani wie, że byłbym szczęśliwy, gdyby mój Zygmunt miał taką żonę, jak Tecia. Byłbym naprawdę szczęśliwy! To bardzo dobra dziewczyna, najlepszy materjał na żonę, na matkę, gospodynię, towarzyszkę życia roztropną i dobrą. Ale... gdzie niema miłości, niema i szczęścia. Byłaby z Zygmuntem nieszczęśliwa. Nie można, proszę pani, wojować z sercem, to nie doprowadziłoby do niczego. Niech mi pani wierzy, że małżeństwa, nie połączone węzłami uczucia, nie dają zadowolenia żadnej ze stron.

— Wiem, wiem, panie doktorze, — mówiła wśród płaczu pani Zierska, — tak samo było z moim nieboszczykiem mężem!... Mało to przeszłam?... Do końca życia będę pamiętała... Był wcale dobry człowiek, ale w domu nigdy nie usiedział. Pobraliśmy się młodo, bo rodzice chcieli... Wiem, wiem — chlipała dalej.

— A widzi pani!... Trudno, musimy się poddać. Niech pani tylko czuwa nad córką, żeby nie postawiła jakiego fałszywego kroku. Cóż możemy więcej zrobić?...

— Jak pan doktór przemówi, to jakoś się lżej robi. A myślałam, że pan doktór nawet rozmawiać nie będzie chciał ze mną...

— A to dlaczego? Czyż nie jesteśmy przyjaciółmi. Miło mi będzie zachować nasze przyjacielskie stosunki zawsze, jak długo panie na to pozwolą.

Znacznie już pocieszona, pani Zierska zwierzyła się jeszcze doktorowi o prośbie Noderskiego w sprawie natychmiastowego wyjazdu.

— To ciekawe, co mogło mu na tem zależeć? — zdziwił się doktór Przybosz.

Wypytał się szczegółowo o przebieg rozmowy, ale to nie wyjaśniło mu całej sprawy. W przedstawieniu pani Zierskiej wyglądało to zresztą jeszcze bardziej podejrzanie, niż przedstawiał sprawę Noderski. Według jej słów, Noderski poprostu groził ponownem porwaniem Teci, ieśli się nie zgodzą na wyjazd. Tem bardziej doktór nie mógł powiązać ze sobą logicznie postępków hrabiego.

A tymczasem Noderski, zapatrzony w oczy Teci, jechał szosą wilanowską, szepcząc:

— Pamiętasz, jak nam było dobrze we dwoje?

— A teraz panu Stefanowi nie dobrze? — odpowiedziała Tecia.

Dalszy ciąg nastąpi

Nowe Jeruzalem płockie

Płock symbolem marjawitów

Płock, w lutym 1935 r.

Płock jest pięknem miastem, położonem na urwistym brzegu Wisły, miastem starem, historycznem, w którem wre życie w pełni i... najmniej interesuje się marjawitami i tem, co się dzieje u marjawitów. Poprostu znudziło się ludziom mówić na ten temat, a program w miejscowych kinach więcej frapuje ludność, niż akcje: marjawicka i antymarjawicka.

Zapytany o marjawityzm robotnik, popatrzył uśmiechnięty na mnie i odrzekł:

— Niech pan idzie w ulicę Dobrzyńską, znajdzie pan tam marjawitów, którzy najlepiej o wojnie powiedzą, bo my o tem też wiemy z gazet warszawskich.

Niewiele mogli mi powiedzieć inni zapytani, dopiero kilku „wtajemniczonych" coś nie coś opowiedziało mi o wojnie z zabarwieniem wrogiem lub obojętnem, ale wszystko zabarwione wiadomościami z prasy warszawskiej. Przekonaliśmy się naj lepiej, że społeczeństwo płockie ma tyle zagadnień palących, że jeszcze jeden ferment religijny nie wzrusza płocczan zupełnie. Dewotek różnych wyznań się nie liczy — te mają naj milsze chwile przy takiej okazji.

Płock nie jest marjawickim, ale jest symbolem marjawityzmu, jest uosobieniem marjawityzmu. Płocczanie kochają Płock, marjawici go miłują i uwielbiają, tylko jedni obejmują miłością inaczej to miasto, a inni inaczej. Dla jednych Płock to miasto rodzinne, dla drugich „nowe Jeruzalem", ze szczególnem umiłowaniem kościoła.

KOŚCIÓŁ PŁOCKI

Kościół ma piękną architekturę. Zgadnijcie kto był tym architektem? Sam Kowalski, który ma duże w tym kierunku zdolności. I to nie jedyne, gdyż równocześnie jego przekład „Boskiej Komedji" i „Piekła", arcydzieł włoskiego poety Dantego, jest majstersztykiem.

W kościele biel i biel. Cały kościół biały, na wysokość 2 metrów olejno malowany. W kościele ołtarz z Chrystusem na krzyżu. Nad ołtarzem tjara papieska, bo jak mówią „zdjęta papieżowi, założona Chrystusowi". Balkony okalają piętro kościoła. Dawniej były obrazy potrzebne do modłów obrządku wschodniego, gdy przystąpili do marjawityzmu popi. Jak prędko przyszli, tak prędko poszli. Obrazy potrzebne do obrządku zdjęto z filarów.

NA JAKĄ CHOROBĘ ZMARŁA KOZŁOWSKA?

W katakumbach, położonej pod ołtarzem, znajduje się grobowiec Kozłowskiej. Zwykły cementowy grobowiec ozdobiony kwiatami i światłem. Zmarła w 1921 r. mając 59 lat. Umarła na wątrobę, żółciowe kamienie i wodną puchlinę. Wypompowano, jak twierdzą, z niej 60 litrów wody.

INSTYTUCJE

Jest tutaj instytucyj bezliku w olbrzymich kamienicach. Sodowiarni wyrabia wodę sodową i limonjadę — na czystym cukrze — dodaje zakonnica.

Pracownia szewcka szyje buty marjawitom. I to dobre. Ile to ludzi „szyje" buty wszystkim bliźnim.

Pracownia kołder jest w Płocku i jest ich sporo na prowincji.

Ambulatorjum bogate, wspaniale urządzone, pełne palm w poczekalni doktora.

Piekarnia ma wspaniałe piece (każdy bochenek przez trzy piece przechodzi).

Internat wspaniały: pokoje według wieku, wspaniale urządzone, czystość wzorowa.

Szkoła ma wszelkie prawa naukowe.

Hafciarnia — na wysokim poziomie artystycznym.

Tkalnia kilimów i towaru na habity.

Drukarnia drukuje tygodniki, miesięczniki i książki.

Wszystko to mieści się w kilku budynkach. Jest poza tem sporo innych jeszcze urządzeń, w tem normalny duży młyn, hodowla rasowych królików psów i t. d.

WIĘC LIKWIDACJA?

I to ma być likwidowane — jak donosiły niektóre dzienniki? Nie widzimy tego, nie słyszymy tego, i nie zanosi się na to.

Kto wie, czy właśnie marjawityzm nie zostanie ocalony przez tych, którzy nietylko przepowiadali, ale i pragnęli zlikwidowania jak najszybszego. Bo właśnie ten alarm przyczynił się do przyśpieszenia buntu, do detronizacji Kowalskiego i do kompletnej reformy marjawityzmu.

Nie! Z rozmów z przywódcami, z ludem nie widzieliśmy tej chęci likwidacji marjawityzmu, a jeżeli mamy być zupełnie bezstronni, widzimy rozpalone dla marjawityzmu uczucia u buntowników i zapewnienie, że właśnie teraz odbudują marjawityzm, bo jak mówią — przez krótki okres tak rozwalimy uprzedzenie ludu i prasy — dodaje szybko jeden z księży, — że nie będziemy mieli więcej kłopotów, jakie mieliśmy przez arcybiskupa Kowalskiego.

Kto wie, czy właśnie prasa bijąca na alarm nie jest lekarzem istniejącego stanu. Im większy alarm, tem większa pomoc dla zbuntowanych.

W każdym razie ten jednogłośny bunt księży i ludzi, którzy też mieli dosyć istniejącego stanu (musieli się wstydzić marjawityzmu przez te różne nowalje), mówi, że próby odbudowy będą robione przy nowych zasobach sił moralnych. Nie zanosi się na likwidację według nas.

KŁÓTNIA? WALKI?

Oczywiście istnieje i jedno i drugie. Ktoś zlikwiduje spory. Już dziś zwycięscy buntownicy proponują Kowalskiemu zamieszkanie w Felicjanowie z wszelkimi wygodami, na emeryturze. Kto wie czy się nie zgodzi na odosobnienie. Z miłości dla bliźnich — dodaje kapłan.

Nie wiemy, jakie rozmowy przeprowadzili: hrabia Roztworowski, Bartłomiej Przysiecki i Filip Feldman w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, wiemy jednak tyle, że akcja jest spokojna i pozbawiona namiętności.

Coprawda Kowalski jest właścicielem domów w Płocku, ale jest tyle na nich ogromnych legatów, testamentem przekazanych, że o te domy i świątynię nie pokusi się nikt postronny. W żadnym wypadku Kowalski nie podoła ciężarom, a uśmiechnięci wiecznie księża oświadczają, że mają czas. Możliwe, że tak. Na przetrzymanego.

Gdy czytamy wypis testamentu widzimy, że Felicja Kozłowska nikomu nie wierzyła, bo obwarowała tak majątki, że żaden świecki prawnik nie obwarowałby lepiej swego majątku. Legaty legatami, hipoteka czysta.

Dóbr tych jest sporo: 1) nieruchomość pod numerem hipotecznym 138 A. B., 139 i 140 w Płocku, 2) folwark Felicjanów zawierający sto osiemdziesiąt dwie morgi i sto dwadzieścia prętów, 3) zabudowania, ogród warzywny i szmat ziemi w Woli Cyrusowej. Oprócz tego majątku z wielką ilością domów, urządzeń, istnieją oczywiście i majątki parafjalne. Wyżej wymienione należały do Felicji Kozłowskiej i ona rozporządziła w 1920 r. nimi w sposób prawny, a zapobiegliwy.

PAPIEŻ I MARJAWICI

Papieże chcieli zlikwidować marjawityzmy, z zupełnie zrozumiałych względów. Żaden kościół nie chce „odciętych pni" od kościoła i pragnie jedności.

Takie jest zdanie papieży w sprawie kościołów wschodnich, jak i anglikańskiego.

W sprawie prawosławia już teraz, współcześnie założono instytucję w Rzymie — Komisję „Pro Russia", dla nawracania prawosławnych w Rosji i Polsce.

Pius XI, który dąży do pogodzenia kościoła anglikańskiego, mówił do studentów na audjencji specjalnej o tem, że kościół anglikański jest gałęzią tego samego pnia.

Każdy papież chce, aby była jedność.

Nic dziwnego, że papież Pius XI, który zna Polskę, jeszcze za czasów swego pobytu i jako nuncjusz, a więc wysłannik zmarłego papieża chciał zlikwidowania marjawityzmu, co jest zupełnie zrozumiałe, ze względu na stanowisko ambasadora papieskiego.

Oczywiście niewiadomo ile jest prawdy w tem, co marjawici głoszą, że papież obecny, będąc w Płocku, chciał widzieć się z przywódcami marjawitów, ale z przyczyn niezależnych nie doszło to do skutku.

Prawdą natomiast jest, że obecny nuncjusz Marmaggi (czytaj: Marmaży) oświadczył, że każda sekta musi być wyplewiona. Sprawa ta była wielokrotnie poruszana przez marjawitów w późniejszych pertraktacjach.

Pertraktacje były.

Księża marjawiccy wydelegowali wysłannika (bodaj b. ks. rzymsko-katolickiego Nowakowskiego, który ukończył akademję „Gregorjanum" w Rzymie i który obecnie jest poza marjawityzmem, w cywilu) do kardynała Kakowskiego, który dobrze zrozumiał ducha papieża i porozumiewał się z marjawitami — jak oni twierdzą, ale pertraktacje spaliły się na panewce.

Natomiast wkrótce potem i w czasie trwania procesu arcybiskupa znów pertraktacje się rozpoczęły. Z ramienia kościoła rzymsko-katolickiego wystąpili dwaj dostojnicy kościoła rzymsko-katolickiego, pertraktując listownie. O tem napiszemy następnym razem.

Obserwator

D. c. n.

Swiadkowie obrony zawodzą

Hauptmann czuje się coraz bardziej niepewnie

W dalszym ciągu zeznają w procesie przeciw Hauptmannowi świadkowie obrony.

Niejaki Kloppenburg zeznał, że w dniu wręczenia okupu przez Condoma zbrodniarzowi na cmentarzu, znajdował się w mieszkaniu Hauptmannów, gdzie wspólnie spędzili wieczór, śpiewając i grając pieśni niemieckie. Świadek, niestety, nie mógł ściśle ustalić daty, kiedy odbyła się ta uroczystość domowa u Hauptmannów i zeznania jego nie mają żadnego znaczenia dla obrony.

Inny świadek, Sommer, twierdzący, że widział dwóch mężczyzn i kobietę z dzieckiem, a jednym z tych mężczyzn miał być Fisch, jak dowiódł prokurator, jest świadkiem zawodowym, człowiekiem o kryminalnej przeszłości, znanym z oszustw i kłamstwa.

Jeszcze bardziej niefortunny okazał się dla obrony świadek Benjamin Lupica, którego zeznania okazały się korzystne raczej dla oskarżenia.

Tegoż dnia przewodniczący rozprawy, sędzia Treuchard, wystąpił ostro przeciwko ajencjom kinematograficznym, mącącym ustawicznie przebieg rozprawy. Sędzia Treuchard wystąpił przeciwko wyświetlaniu na ekranach scen z sądu. W sali sądowej znaleziono nastawiony automat-aparat kinematograficzny, który sędzia kazał uprzątnąć.

Donoszą również z Flemington, gdzie odbywa się proces, o niezwykłej manifestacji Hauptmannowej, która urządziła przechadzkę z dzieckiem pod oknami hotelu „Union", gdzie zamieszkują sędziowie przysięgli.

Hauptmannowa najwyraźniej liczyła na obudzenie litości w sercach sędziów.

Hauptmann sam wydaje się być coraz bardziej wyczerpany. Rozumię, jak małe ma szanse na wyrok uniewinniający.

Historja szkatułki z pieniędzmi

Powiedzenie: „nawet bratu ufać nie można" znalazło potwierdzenie w zdarzeniu następującem.

P. Władysław Niewiadomski, litując się nad swym młodszym bratem, Bolesławem, przygarnął go do siebie, dając mu mieszkanie, wikt i „opierunek".

Przez wdzięczność braciszek Bolesław zaczął braciszkowi Władziowi wyciągać drobne kwoty i różne przedmioty. Tego rodzaju eksperymenty kończyły się napomnieniem. Gdy jednak zginęła szkatuła, zawierająca 7.300 zł. w gotówce, 5 rb. złotych, 5 franków i 5 pengö srebrne, brat Władysław wygnał Bolesława z „raju", oddając go w ręce prokuratora.

Sąd Okręgowy w Łodzi uznał winę Bolesława Niewiadomskiego za udowodnioną (przyznał się) i skazał go na rok więzienia z pozbawieniem praw na 5 lat.

Wyrok ten zatwierdził wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie.

REJESTRACJA ROWERÓW

Wiceprezydent miasta Olpiński wydał obwieszczenie o rejestracji rowerów. W okresie od 18 lutego do 2-go kwietnia r. b. wystawiane będą nowe karty dla rowerów na rok 1935. Od 3-go kwietnia funkcjonarjusze P. P. nakładać będą grzywny na rowerzystów, którzy nie dotrzymali obowiązku wymiany kart.

Luty
9
Sobota
Cyryla

KRONIKA KRAKOWA

Dwie osoby zatrute gazem przy ul. Jagiellońskiej

Wczoraj w godzinach wieczornych pękła rura gazowa pod powierzchnią jezdni ul. Jagiellońskiej w Krakowie przed realnością Nr. 29.

Wydobywający się gaz świetlny przedostał się przez ziemię do mieszkania Piotra Kurka 73-letniego woźnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, zamieszkałego przy ul. Jagiellońskiej 20, skutkiem czego tak Piotr Kurek jak i jego żona 62-letnia Rozalja ulegli zaczadzeniu i padli na podłogę nieprzytomni.

Wezwane Pogotowie ratunkowe przewiozło obydwoje Kurków do szpitala św. Łazarza, gdzie przywrócono ich do przytomności.

Hotelarz krakowski na ławie oskarżonych

Przed sędzią dr. Traczewskim w sądzie okr. karnym w Krakowie toczyła się w piątek sensacyjna rozprawa przeciwko Alfredowi Wetsteinowi, hotelarzowi, oskarżonemu o sprzeniewierzenie.

Wetstein jest właścicielem domu zajezdnego w Krakowie, przy Placu Matejki 2.

Pewnego wieczora zajechał do zajazdu Wetsteina, Tadeusz Krasuski, a wynająwszy pokój oddał gospodarzowi w przechowanie książeczkę PKO. na 2.234 zł. oraz gotówkę 100 zł. i 200 dolarów, zegarek srebrny „Omega" srebrną papierośnicę i teczkę z rzeczami.

Kiedy Krasuski oddał rzeczy nagle wiedziony dziwną intuicją w nocy przebudził się z głębokiem przeświadczeniem, że Wetstein wszystkie jego rzeczy sprzeniewierzył.

Rankiem przeczucia okazały się słuszne. Nieuczciwy gospodarz przywłaszczył sobie cały depozyt podróżnego, wobec czego Krasuski zawiadomił bezzwłocznie policję. W czasie przeprowadzonej rewizji wszystkie rzeczy zdołano odebrać za wyjątkiem 103 zł. które Wetstein przez noc zdołał już przegrać w karty.

Celem uzupełnienia dowodów rozprawę odroczono. Oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Oszuści grasują w Krakowie

Pomimo ciągłych ostrzeżeń w prasie przed grasującymi na terenie Krakowa oszustami znajdują się jeszcze naiwni, którzy wpadają w sidła tychże oszustów.

Ofiarą oszukańczego „tricku" padła wczoraj Helena Spiro zamieszkała przy ul. Wąskiej 12.

Gdy ‹p. Spiro przechodziła wieczorem ul. Brzozową w Krakowie, zaczepiło ją 2 nieznanych osobników, z których jeden przedstawił się jej jako syn zegarmistrza Tenenbauma, zaś drugi miał być rosjaninem, który oświadczył, że ma drogie kolczyki do sprzedania, a nie ma przy sobie pieniędzy, przeto prosił Spirową, aby mu pożyczyła pieniędzy.

Ponieważ Spirowa pieniędzy przy sobie nie miała przeto dała rzekomemu Tenenbaumowi swoje złote kolczyki, które zdjęła z uszów wart. 2.000 zł., zaś Tenenbaum wręczył jej 1 kolczyk i 1 brożkę rzekomo brylantowe przyczem Spira miała zarobić 500 zł.

Jak się poźniej Spira dowiedziała, to wręczony jej kolczyk i brożka były bezwartościowe.

Poszkodowana zgłosiła o tem na policji, która wdrożyła śledztwo.

Otruł syna cukierkami z arszenikiem

Na ławie oskarżonych w sądzie okr. karnym w Równem zasiadł gospodarz ze wsi Glińsk, Teodor Humeniuk, pod zarzutem zabójstwa swego 4-letniego nieślubnego syna, Andrzeja Romańczuka.

Gdy po przyjściu na świat tego dziecka stosunki między Humeniukiem a kochanką jego Romańczukówną uległy ochłodzeniu, porzucona dziewczyna wystąpiła do sądu o alimenty i uzyskała wyrok zasądzający Humeniuka na zapłacenie 460 zł. oraz dotacji miesięcznej w wysokości 60 zł.

Humeniuk za wszelką cenę usiłował uniknąć konieczności płacenia alimentów i zdecydował się na zbrodnię — otruł dziecko przy pomocy trzech cukierków, zatrutych arszenikiem. Aresztowany — z całym cynizmem przyznał się do morderstwa.

Sąd ogłosił wyrok skazujący Humeniuka na 15 lat więzienia.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Maniaka Leona, lat 32, zamieszkałego przy ul. Czarnowiejskiej 67 i Piegzę Mieczysława, lat 31 zamieszkałego w Łagiewnikach obu za usiłowaną kradzież mieszkaniową.

Aresztowano również Janasa Szymona, lat 21, Rzepkę Adama, lat 34, murarza, zam. w Rakowicach, Skrzypka Ludwika, lat 31, zam. w Starej Olszy 39 i Litewkę Piotra, lat 28 kotlarza, zam. w Rakowicach, wszystkich za kradzież kieszonkową.

Trup na dachu pociągu krakowskiego

W Kalwarji Zebrzydowskiej zauważono na dachu jednego z wagonów pociągu, zdążającego z Krakowa do Wadowic, zwłoki młodego mężczyzny z roztrzaskaną głową.

Jak się okazało, zabitym był Józef Pacut który prawdopodobnie chciał odbyć podróż na gapę i ulokował się na dachu pociągu.

Zwłoki zabitego odstawiono do kostnicy w Kalwarji Zebrzydowskiej.

Samobójstwo po sprzeczce z narzeczoną

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych mieszkaniec Jeziorny pod Warszawą, 23-letni Władysław Motak, po sprzeczce z narzeczoną wypił większą dozę kwasu solnego. Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy przewiózł nieszczęśliwego do szpitala.

„Miła" sublokatorka

Stefanja Hołota, zamieszkała przy ul. Rękawka 8 w Podgórzu zgłosiła na policję, że w czasie jej nieobecności w domu, jej sublokatorka Katarzyna Fedziuk skradła jej z szafy kwotę 110 zł. i zbiegła w niewiadomym kierunku.

Dwa trupy na weselu

W powiecie mieleckim we wsi Wólka Księżnicka odbyło się w domu gospodarza Józefa Kruka wesele. Podczas zabawy doszło do krwawej awantury między parobkami wsi Kondziołki a młodzieżą z Wólki. Mieszkańcy Kendziołek uzbrojeni w noże i bagnety rzucili się na gości weselnych i rozgorzała krwawa walka.

W wyniku bójki dwóch wieśniaków z Wólki Jan Pogoda i Władysław Gruszka poniosło śmierć. Ponadto 4 osoby odniosły ciężkie rany i zostały przewiezione do szpitala w Tarnowie.

Za inicjatorami awantury którzy zbiegli, policja wszczęła pościg.

Skazanie urzędnika

Przed sądem w Częstochowie stanął 37-letni Herman Krygier, urzędnik prywatny z Krakowa, który mając w swoim czasie interes handlowy w Łodzi, ze względów oszczędnościowych postanowił udać uczestnika wycieczki narciarskiej i wykupił zniżkowy bilet.

Tymczasem kontroler spostrzegłszy dziwnie odbijający wśród sportowców, marynarkowy garnitur Krygiera zapytał go o narty, a następnie wylegitymował. Wczoraj Krygier został skazany na 100 zł. grzywny z zasądzeniem na rzecz PKP 19 zł. za przejazd na przestrzeni Kraków - Warszawa.

Porzuciła dziecko obok sądu

Nieznana kobieta porzuciła wczoraj wieczarem na ul. św. Jana obok sądu cywilnego chłopczyka, lat około 2 i pół liczącego.

Dziecko oddano do Żłóbka miejskiego.

Skazanie zwyrodniałego kupca

W grudniu r. ub. opinja publiczna Radomia zelektryzowana została ujawnieniem skandalicznych wybryków seksualnych jakich dopuścił się młody właściciel księgarni, Jonasz Aszpis.

Księgarz ten dopuszczał się lubieżnych czynów w stosunku do młodych uczniów, w wieku od 9 do 11 lat, którzy przychodzili po zakupy do jego księgarni.

Aszpis, pod pozorem pokazywania im nowych zbiorów zagranicznych marek zwabiał chłopców do sklepu i tam dokonywał na nich czynów lubieżnych Należy zaznaczyć, że Aszpis jest żonaty od 8 miesięcy.

Po wykryciu tej skandalicznej historji zwyrodnialca osadzono w więzieniu, gdzie oczekiwał na rozprawę sądową, która się odbyła wczoraj w radomskim sądzie okręgowym przy drzwiach zamkniętych.

Sąd skazał zwyrodnialca na półtora roku więzienia.

Wścieklizna u psa z Dz. VI-tej

Z powodu ponownego stwierdzenia wścieklizny u psa w Dz. VI-tej (Wesoła) Zarząd Miejski przypomina wydane w tym względzie zarządzenia, które obowiązują nadal ztem, że Dzielnica VI (Wesoła) jako zagrożoną wścieklizną zamyka się na okres 3 miesięcy tj. od 7 V. 1935 r.

Teatr miejski: „Rajski ogród".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Julika".
Apollo „Don Juan"
Atlantic: „Weronika".
Bagatela „Ja mam temperament" i rewja „Wszystko na maśle".
Dom żołnierza „Tajemnica sypialni"
Muzeum „Dziewczątko Baby".
Promień „Piękny jest świat" i Hopla
Słonko „Czy Lucyna to dziewczyna"
Świt „Chłopcy z placu broni",
Sztuka Miłość wśród śmiechu i łez.
Uciecha „Kleopatra".
Wanda „Muszę być młody".
Zorza: „Parada rezerwistów"

Radjo

Kraków G. 7,50 Koncert 12,00 Hejnał 12 03 Transm. z Warsz. i Lwowa 15,45 Płyty 16 30 Transm. z Warsz., Wilna 18 00 Co słychać w świecie 18,10 Wiadomości bieżące 18,15 Tr. z Warsz. 18,45 Reportaż 13,00 Transm. z Katowic i Poznania 16,30 Muzyka 19.56 Wiadomości sportowe 20 00 Tr. z Warsz. i Gdyni 22,00 Koncert 22,15 Transm. z Gdyni i Warsz. 24,00 Muzyka taneczna z Londynu.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

W Podgórzu Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. A. Engel Dietla 66. Dr. St. Kleczek Szlak 20. Dr. H. Krasoń Al. 3-Maja 5. Dr. Z. Kurz Sandomierska 5.

Nożem w serce

W Witowicach Dolnych rozegrała się awantura, która pociągnęła za sobą życie ludzkie.

Otóż mieszkaniec tej wioski, 28-letni Józef Zakrzański, został przebity nożem w okolicę serca przez swego rywala Jana Sromka, który starał się o względy narzeczonej Zabrzańskiego. Ofiara krwawej awantury zmarła.

Sromka osadzono w areszcie sądu okręgowego w Nowym Sączu.

Porwanie sekwestratora

Dnia 27 stycznia 1935 r. sekwestratorzy III Urzędu Skarbowego w Częstochowie Zenon Sadowski i Kazimierz Musielewicz zajęli na stacji autobusowej, autobus, należący do Michaliny Walenta.

Po zasekwestrowaniu auta polecili szoferowi Walencie Józefowi odwieść się do garażu Urzędu Skarbowego.

Gdy autobus zatrzymał się przed bramą garażu i sekwestrator Musiewicz oraz niejaki Tkacz wysiedli, wówczas na okrzyk tego ostatniego Walenta w ostrem tempie ruszył z miejsca wioząc sekwestratora Sadowskiego.

Mimo protestów urzędnika skarbowego, kierowca pełnym gazem mknął przez miasto, dopiero dzięki temu, że na ulicy Narutowicza wozy zatarasowały drogę auto stanęło.

Walenta i Tkacz stanęli przed sądem okręgowym. Sąd skazał pierwszego, za usiłowanie usunięcie spod egzekucji zajętego auta na 8 mies. aresztu, drugiego zaś za podżeganie do tego czynu na 2 miesiące aresztu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz. mm. 50 g ... bne 15 gr za wraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia „Monopol". Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173 02